



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie kwartalnie rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie półrocznie rs. 3 k. 75, Koperta półrocznie rs. 1
 Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

OD REDAKCJI.

Z końcem bieżącego miesiąca, dla mieszkańców Warszawy, kończy się kwartał pierwszy prenumeraty na Tygodnik Mód, aby zatem w odbiorze następnych numerów, żadna nie zachodziła przerwa, upraszamy o wczesne dopełnienie zapisów we właściwych Księgarniach i kantorach pism perjodycznych.

Redagowanie części dotyczącej, ubiorów, robót i krojów w niczem nie ulegnie zmianie, doświadczenie bowiem przekonało, że korzystanie z kilkunastu zagranicznych pism i wybieranie z nich rzeczy jedynie praktycznych, daleko więcej przynosi pożytku jak trzymanie się wyłącznie jednego obcego wydawnictwa. W części literackiej wybór artykułów i powieści jedną zawsze odznaczać się będzie starannością.

Ponieważ skargi na nieregularny odbiór Tygodnika na prowincji nie ustają, radziemy przeto udawać się wprost do Ekspedycji Gazet w Warszawie, jako do władzy jedynie mogącej zapobiegać podobnym niedokładnościom. Zgłoszenia takie stacje pocztowe obowiązane są przyjmować bezpłatnie. Prosimy także, aby osoby korespondujące z nami, w każdym liście pomieszczały dokładny adres, z wyraźnym wymienieniem imienia, nazwiska i ostatniej stacji pocztowej. Odbierając bowiem rocznie parę tysięcy korespondencji, w takiej massie listów trudnem jest niezmiernie odszukanie właściwego adresu.

PRELEKCJA W SORBONIE

PROFESORA ADERER.

Stanowisko kobiety w społeczeństwie, zajmuje dziś wszystkie wyższe umysły we Francji. Bacznie też okiem myśliciele obecni, zaglądają w dzieje i usiłują zbadać, o ile wychowanie kobiety wpłynąć mogło na historyczny rozwój narodu. Uczony profesor Aderer zajmuje się szczególnie tym przedmiotem na jednej z popularnych prelekcji w Sorbonie, wskazał on wy-

mownie stanowisko kobiety w XIV wieku, przytaczamy tu w treści ten zajmujący wykład.

„Wychowanie mężczyzn, mówi profesor było od dawnych czasów przedmiotem wielkiej wagi, co zaś do wychowania kobiet, mężczyźni wychowywali je zawsze, nie dla nich samych, lecz dla siebie. Ta zasada przewodniczyła stale edukacji kobiet. Przebija ona w służebnictwie w jakim starożytni trzymali niewiasty, przebija również za dni naszych, co w wyższym ukształceniu jakie im dajemy przez wzgląd na własną przyjemność. Ale jeżeli zasada trwa jedna, zastosowanie jej zmienia się względnie do czasu i do miejsca. Tak często porównywane kobiety do kwiatów, że mimo woli nasuwa nam się jedno jeszcze zbliżenie. Kie-

dyśmy wkwiatkach szukali barwy tylko i woni, wówczas ogrodnicy zdobili grzędy w tulipany i róże; później upodobano sobie liść ozdobny, i weszły w modę begonie i palmy, jeśli gust powszechny zwróci się do roślin bez kwiatu i bez liścia, ogrodnicy znajdą sposób, aby go zadowolnić. Tak samo rzecz się dzieje z wychowaniem kobiet, ulegającym zawsze chwilowej potrzebie. W społeczeństwach ucywilizowanych kobieta jest jakby przedmiotem sztuki, który zręczny przemysł, modeluje dla wybrednych znawców. Jak na widok statui greckiej, lub egipskiego posągu, uderza od razu w oczy, odmienny genjusz dwóch ludów, tak samo wychowanie i obyczaje kobiet, danej epoki, objawiają ducha mężczyzny, którzy ich umodelowali, stosownie do własnego upodobania.

Z drugiej znów strony, kobieta, którą wrodzona słabość i obowiązek zatrzymuje przy domowym ognisku, jest przez to samo piastunką tradycji. Podczas gdy mężczyzna wywoływany wciąż na zewnątrz, przyjmuje codziennie nowe wrażenia z otaczającego świata, kobieta zamknięta więcej w obrębie własnych progów, opiera się dłużej tym wpływom. Mężczyzna rzuca się w przyszłość — kobieta skupia się w przeszłości. Mężczyzna wymyśla i tworzy, kobieta zbiera i zachowuje; i wskutek życia domowego, zachowuje tak złe jak i dobre, przez nią rodzina może być świętym przybytkiem, lub otchłanią zepsucia. Kiedy cnota zamieszka ten przybytek, kobieta pielęgnuje go, i przekazuje następnym pokoleniom zdrowie ciała i ducha, kiedy występki wnuknie w jego obręb, zatrąwa w nim samo źródło cnót publicznych i domowych. Jeżeli więc widzimy w tymże samym narodzie, dwie klasy społeczne, z których jedna pod fałszywym blichtrzem rycerskiej galanterji, tak skazała kobietę, że leka się dla niej towarzystwa najbliższych krewnych, 1) gdy tymczasem drugo, w zobopólnej ufnosci, widzi rękojmię cnoty małżeńskiej, łatwo zrozumiemy, która z tych dwóch klas ma rzeczywistą wyższość. Pierwsza może długa jeszcze świecić rozumem, wytwornością, odwagą wojskową, słowem zewnętrznymi zaletami, które idą nie raz w parze, a zepsuciem obyczajów.

Druga zaś klasa, miała przeżyć jeszcze wiele prób, wiele upokorzenia, ale czerpała w łonie rodziny, odradzającą siłę, która zapewniała jej przyszłość.

Taki to obraz przedstawia nam wiek XIV we Francji. Z wieku tego pozostały dwa dzieła, w których tu sprzeczność odbija wydatnie. Pierwszym z tych jest książka ułożona przez hrabiego la Tour Landry, w r. 1372, dla nauki córek; drugim książka p. t. *Le menager de Paris*, napisana w r. 1393, przez niewiadomego autora z mieszczańskiego stanu. W pierwszej czytamy rady moralne, wzmożone przykładami z Pisma świętego, z żywotów świętych, z niektórych kronik i osobistych wspomnień autora. Druga zaś poświęcona prozom autora piętnastoletniej żonie, jest wyborną rozprawą o moralności i ekonomji domowej,

wszystko zawiera w sobie, zaczawszy od pacierza i spowiedzi, aż do przepisów kuchennych. Te dwa dzieła posłużą nam głównie za skazówkę w naszym wykładzie.

Nieufność względem kobiet, jest niewątpliwym dowodem ich moralnego upadku. Otóż w XIV wieku, ta nieufność ciężała od kolebki, na każdej córce rodu szlacheckiego. Pamięć Ewy ściagała ją wszędzie, w niewinności nawet dziecięcego wieku, przypuszczało wrodzone skażenie, i obmyślano jakimby sposobem powstrzymać jego rozwój. Nie sam tylko duch pobożności sprawiał, że zalecano kobiecie długie poranne modlitwy. „Ma słuchać — mówi hrabia Landry, wszystkich mszy aż do południa: trzech mszy nie za wiele, nie tak dla uczczenia pana Boga, któryby przestał na mniejszym, jak raczej dla zajęcia poranku. Pościć będzie trzy razy w tygodniu, a raz przynajmniej o chlebie i wodzie. Wieczorem także same modlitwy, ale ilekroć obudzi się w nocy, niech odmówi pacierza za umarłych.“ Na potwierdzenie tych zasad, autor przedstawia wszędzie obraz Boga groźnego i zagniewanego za najmniejsze przewinienie, zamiast słodkiego Jezusa, który przygarniał dzieciątka na łono swoje, i obiecywał im niebo, widzimy wszędzie surowego sędziego, z mieczem kary, który chłoszcze bezustannie biedną ludzkość.

Nie wszystkie jednak panienki, chowane były tak surowo. Hrabia Landry wspomina zepsuta dziewczynkę, która wysłuchawszy jednej mszy, i przetrzepawszy dwa lub trzy ojcze nasz, zjadła smaczno polewkę i łakocie. I czegoż uczono dziewczęta w chwilach wolnych od praktyk religijnych? oto przede wszystkim zalecano „aby milczały i trzymały się prosto.“ „Te podobne do żorawia i do żółwia, kręcą raz poraz głową, tu znów trzęsie głowę jak łasica“. Król duński miał trzy córki; jedną z nich pragnał zaślubić król angielski. Najstarsza celowała urodą, ale raz poraz zergała oczyma, i obracała głowę, spoglądając przez ramię. Druga była gadatliwa, i odpowiadała często, niewysłuchawszy co do niej mówiono. Król wybrał trzecią, najmniejszą piękną, która miała skromne i spokojne wejście, mówiła mało lecz z namysłem. „Siedź panna cicho, a prosto się trzymaj“ oto był główny fundament dobrego wychowania. Dodajmy do tego pracowite hafty igielką, katechizm i czytanie. To ostatnie dozwolone było tylko w domach postępowych, wiele rodzin bowiem uważając je za niebezpieczny talent, zabraniało córkom wszelkich książek.

Hrabia Landry pozwala czytać, lecz pisanie uważa za rzecz niebezpieczną i podejrzaną. Co do pisania, kobieta może się bez niego obejść.“ Nakoniec jazda konno, sztuka hodowania sokołów, a później muzyka, stanowiły dopełnienie edukacji panien rodu szlacheckiego.

Rodzice pragnąc pozbyć się czempredziej odpowiedzialności, wydawali córkę za mąż jak można było najwcześniej, zwykle między dwunastym a piętnastym rokiem. Małżeństwo ułożone było naprzód między rodzicami lub opiekunami, był to prosty targ. Niekiedy narzeczony kupował żonę; książę Berry zapłacił 30,000 franków, za dziedziczkę domu Bulońskiego. Nie pytano nigdy panny o jej zdanie. Jeżeli ojciec miał kilka córek, przedstawiał je wszystkie razem

1) Dzieło p. t. *Le livre pour l'instruction desfilles: La Tour Landry r. 1372.*

amatorowi lub pełnomocnikowi jego, ci zaś wybierali którą chcieli. Hrabia Landry opowiada zaloty swoje, do jednej młodej i szlachetnie urodzonej panienki. Ojciec zawiózł go do domu jej rodziców. Młodzian rozmawiał z panną, przypadkiem poczęto mówić o więźniach, mościa panno rzekł kawaler, wolałbym być jej więźniem, niżeli wielu innych; myślę że więzienie u waćpanny, nie byłoby tak ciężkie jak u anglików“. Znam już takiego odrzekła panna, którego chciałabym mieć więźniem.—Czy więzienie byłoby bardzo przykre?—Bynajmniej, pielęgnowałabym go jak żrenicy własnego oka. Małżeństwo nie przyszło do skutku, gdyż zbyt śmiałość panny zraziła kawalera.

Ciekawy przykład małżeństwa z tej epoki, przytacza Hrabia Landry, mówiąc o zaślubinach króla Karola VI, z Izabelą Bawarską. Księżna Brabancka, zrzeczna do takich rzeczy, ułożyła ten związek. Ona przywiozła młodą księżniczkę do Brabantu, a potem do Quesnoy w księstwie Hainaut, gdzie przez trzy tygodnie, ta przemądrzała matrona, dawała jej nauki przywoitego zachowania. Izabela liczyła wtedy lat trzynaście, umysł miała bystry, lecz nie rozumiała wcale po francuzku. Po stosownych napomnieniach, przystrojono ją wspaniale, i zawieziono do Amiens, gdzie przebywał wtedy król francuzki. Ten od czterech dni dopiero dowiedział się o zamierzonych swatach, i skłonił się do nich bardzo chętnie. Oczekiwał z wielką niecierpliwością chwili przybycia narzeczonej, z czego śmiały się dworskie panie. W piątek przedstawiono królowi Izabelę. Uklęka przed królem, on podał jej rękę, podniósł ją i spojrzął jej bacznie w oczy. Przez to spojrzenie miłość weszła do serca królewskiego. Izabela tymczasem stała wyprostowana, nie poruszając ani okiem ani ustami. Po skończonej audjencji, zapytano Karola, czy ta będzie królową francuzką?—Tak, nieinaczéj—odparł Karol, nie chcemy innéj, powiedcież stryjowi memu księciu Burgundji, niechże się zajmie tem małżeństwem.“ Jakoż w następny poniedziałek, 18 Lipca 1385 roku, odbył się uroczysty ślub Karola VI z tą kobietą, tak podówczas skromną i nieśmiałą, która później miała sięgnąć na Francją, najazd anglików, i zaprzedać tron syna.

Po zawarciu związków małżeńskich, rozpoczynało się w tych czasach, właściwe wychowanie kobiety. Działy na niéj rozmaite wpływy, przedewszystkiem poślubiony mąż, zamek w którym mieszkała, książki które wpadły jej w rękę, uczyty i religijne wpływy.

Zwróćmy naprzód uwagę na mężów. Bywali między niemi źli i dobrzy, lecz ostatni byli w przeważającej liczbie. Brutalstwo, rozpusta, duma i okrucieństwo; oto były powszechne ich wady. Prawo zdawało kobietę na łaskę męża. Hrabia Landry przytacza przykład, jako hrabia Foix wysłał żonę do szwagra swego króla Nawarry, aby wydobyła z rąk jego pożyczoną summę w ilości 50,000 franków. Król odmówił wypłaty; hrabina nie śmiała powrócić do męża z obawy, żeby ją nie zabił. Morderstwa spełnione przez niego na synu jej Gustawie, dowodzi, że nie płonną była ta obawa. Wszystko znosić i milczeć, było wtedy przeznaczeniem kobiety. Cierpliwość jej wystawioną była na ciężką nie raz próbę, gdyż życie obozowe, wpłynęło na rozprzężenie obyczajów, w szlachcie z owéj epoki. Jeżeli w niektórych kobietach ówczesnych, podziwiamy najszczytniejsze poświęcenie

i prawdziwie chrześcijańską rezygnacją; w innych znów uderza nas gwałtowna zazdrość. Żona koniuszego królewskiego, powzięła nienawiść do młodej panny, którą sobie mąż jej upodobał. Razu jednego gdy ostre czyniła jej wyrzuty; panna odpowiedziała wręcz, że kłamie. Powstała ztąd bójka. Obwiniona porwała za kij, uderzyła nim przez twarz przeciwniczkę, i złamała jej chrząstkę nosową, przez co zesześciła ją na resztę życia.

Do szkodliwego wpływu mężów, dodajmy jeszcze wpływ zamku, w którym mieszkała pani szlachetnego rodu. Wyobraźmy sobie ogromne feudalne zameczko, otoczone w koło głęboką fossą, najeżone blankami; w pośród dwóch pobocznych baszt, wznosi się kwadratowa wieżycza, wysoka przeszło na dwieście stóp. W głębi podwórza położone komnaty pani domu. Światło ledwie że wpływa przez wąskie gotycie okienko. W stawianiu dawnych zamków poświęcano ozdobę dla pożytku: myśl obrony, przewodniczyła wyłącznie budowie. Podwórzec zabudowany w koło, wysokimi skrzydłami gmachu, wydawał się ciasny i ciemny. Długi pobyt w miejscu tak ponurem i dzikiem, musiał koniecznie oddziaływać na umysł. Kosztowne marmury i makaty, połćociste sprzęty, przyświecały w komnatach, mimo to wolno upływały godziny, młodej, beczynnéj niewieście, z sercem pustem i umysłem niewykształconym. Daremnie panowie harcowali konno pod jej oknem, daremnie papugi i mały bawiły ją krzykiem i podskokami, wszystko ją nudziło, wszystkiem się przesyciła. Czasami zakolał minstrel w bramy zamku, wprowadzono go na rozkaz pani, znalazła przecie chwilę roztargnienia, ale minstrel odszedł, a młoda pani pozostała sama przy krosnach. (d. n.)

KRONIKA LITERACKA.

Kartki z podróży 1858 — 1864 r. przez I. J. Kraszewskiego. Warszawa nakładem Gustawa Sennewalda.

W stanie naszego piśmiennictwa i wydawnictwa spotkać się z taką książką jak kartki z podróży prawdziwą jest rzadkością, a nawet rzeczywistym szczęściem. Znurzenie jednodniowemi utworami witamy z sympatyczną radością ten trud poważny pełen zdrowego ziarna, nauki, trafnych spostrzeżeń, ciekawych uwag znakomitego podróżnika. Tylko p. Kraszewski z niewyczerpaną twórczością swego talentu znakomitego, mógł na coś zdobyć się podobnego. Książka o której mówimy jest zwierzeniem autora pełnem poufnych uwag, nawet wspomnień osobistych, ale że te odnoszą się do takiej indywidualności więc zajmują. Tym sposobem uniknęła ta obszerna książka monotoności, a mnóstwem szczegółów serdecznych a osobistych chwyta czytelnika i jedna dla siebie jego sympatją. Rzadki bo umysł autora, w tym wieku i po napisaniu tylu różnorodnych prac, zachował całą świeżość, wrażliwość młodzieńczą. Nadaje to nie mały wdzięk opowiadaniu, podniesiony jeszcze wysoką sztuką pisarską. Pan Kraszewski

z wyżyn swojej inteligencji po raz pierwszy w 1858 r. puszczał się na wędrowkę po Europie, ażeby ujrzeć własnymi oczyma to o czym słyszał nie mało, o czym naczał się tyle. Wyjeżdża więc z Warszawy i wyjeżdża trwożny, pełen niespokojnego oczekiwania i tęsknoty do swojszczyzny. Kraków jest pierwszym miejscem gdzie się autor dłużej zatrzymuje, zbyt jednak krótko w stosunku do chęci i do potrzeby, aby o tym grodzie coś więcej nad osobiste wrażenia zanotować. A jednak i tutaj p. Kraszewski zwiedza stare kościoły, biega, bada i czyni uwagi nie bez wartości artystycznej. Z Krakowa udaje się autor do Wiednia przez kraj niegdyś słowiański. Wiedeń nie robi na panu Kraszewskim sympatycznego wrażenia, chociaż ze wszystkich miast niemieckich, stolica Cesarstwa najwięcej przedstawia dla podróżnika żywiołów interesujących. Przez Triest dostaje się dalej autor do Wenecji i wszedłszy na ziemię Włoch, kreśli nam jej obrazy aż do końca dzieła. Zaprawdę pisać o Włoszech dziś, gdy napisano o nich tyle, rzecz to niełatwa. Trzeba unikać powtarzań, trzeba być ile możności świeżym, nawet powiemy oryginalnym. Pod tym względem p. Kraszewki ma niezaprzeczoną zasługę. Mówi co myśli, choćby nawet swoim zdaniem szedł wbrew ogółowi, wbrew zdaniu konwencjonalnie wyrobionemu. W dzisiejszych czasach, gdy wszystko stara się lekko dysymulować, układać, odwaga taka nawet na polu sztuki godna uznania. Obrazy Wenecji, Padwy, Medjolanu, Genui, Pizzy, Florencji, Rzymu kreślone wprawną dłonią autora, mijają się jak w kalejdoskopie, silne częstokroć sprawiając wrażenie. Żałujemy iż brak miejsca niepozwała nam na szczegółowsze ocenienie tego dzieła, które powinno się znaleźć w ręku każdego wykształconego czytelnika. Zasługuje ono na poparcie i z tego względu, iż zewnętrzną stroną należy do rzadkich przykładów starannego wydawnictwa. Naprzód zrobimy uwagę iż w tym wielkim tomie niezawodnie pomieściłoby się ze sześć tomów zwykłego formatu. Licząc zaś każdy tom po 10 złotych, kosztowałoby 9 rs., kiedy w formie w jakiej dał nam tę książkę p. Sennevald, kosztuje ona 7 rs. 50 kop. O przepychu welinu, piękności druku i bogactwie drzeworytów każdy już chyba musi się naocznie przekonać.

Historja żydów w Polsce przez Aleksandra Kraushara. II. Okres Jagielloński. Warszawa nakładem Leopolda Grossmana.

Zdając sprawę z pierwszego tomu tej historycznej pracy młodego autora, rokowaliśmy świetne nadzieje dalszemu jej ciągowi. Z zadowoleniem przeto zaznaczamy iż nadzieje nie omyliły nas wcale. Żywość stylu i obrazowania jakimi się p. Kraushar od początku odznaczał, zostały i w drugim tomie przymiotami jego dzieła a do nich przybyła większa ścisłość wynikająca już to z obfitości materiałów w późniejszych okresach, już też z doświadczenia i tej pracowitości jakiej koniecznie wymaga dziś dzieło historyczne. Kiedy bowiem krytyka historyczna podniosła kunszt dziejopisarza ukazując mu jako materiał mnóstwo współczesnych i autentycznych źródeł w doku-

mentach, przywilejach, nadaniach, uchwałach, niepodobna sumiennemu pracownikowi obejść się bez mozolnego szperania po archiwach. Ciężkie są drogi nauki ale owoc jej słodki. Ten właśnie owoc, rezultat długiej i zmuśnionej pracy, podaje nam p. Kraushar. Rozpoczyna rzecz swoją Przedmową w której stara się odeprzeć, nie bez zwyciężkiej argumentacji, zarzuty poczynione pierwszemu tomowi przez poważniejszą krytykę.

Dalej idzie pogląd powszechno-dziejowy na stanowisko prawne żydów w Europie aż do połowy XVI wieku, a przygotowani tem studjum wstępujemy dopiero w właściwy okres historii żydów w Polsce. Obfitość szczegółów niepozwała nam śledzić za biegiem opowiadania umiejętnie ustawionego. Karaici i Chazarowie na Litwie, stanowisko polityczne, prawne, handlowe i materialne, naukowe — jednym słowem życie zewnętrzne i wewnętrzne żydów za Jagiellonów znalazły w p. Kraushar umiejętnego tłumacza. Polecamy to dzieło czytelnikom jako pracę poważną i sumienną.

DWA PODŁOTKI.

Dwa podlotki, jak dwie strzały,
Z gniazdka swego wyleciały.
Czy zarannej jutrzni oko,
Czyli poszept srebrnej fali,
Zbudził śpiące — i wysoko
Lot ich podniósł? Tam w oddali,
W takie dźwięki ich piosenki
Rozbrzmiewają, jakby tony
Szły do duszy z mistrza ręki.
Toczą koła, a wesola
Gałąź z gniazdkiem uśmiechnięta,
Zda się bije im pokłony.
Jeden wraca, bo pamięta,
Na przestrogi swojej matki,
Drugi zbiera sił ostatki,
Nazbyt ufa w słabe skrzydła,
I mknie dalej w wichrów fali,
Jakby ziemia mu obrzydła.
Pieśń mu wtórzy słodko-brzmiają,
A on leci coraz chyłej,
Zda się biegnąć wprost do słońca....
A w tém zawisł — bo już wyżej,
Wątle skrzydło wzniesić nie może.
Więc opuścić chce przestworze,
Leez i na to sił za mało,
Bo się życie wyczerpało.

Pierwsze ptasze wciąż jednako...
Gdy posiedzi w gniazdku nieco,
Znow wylata, i pieśń taką
Nóci sobie w rannej dobie.
Że jej dźwięki w przestrzeń lecą —
Pylotonne, rozmaite,
Jak tysiące kwiatków w łące
Rosą nieba upowite:
Iż najpustszą pierś człowieczą,
Czemś zaludnią — serce wzruszą;
Tak zawładną całą duszą —
Że ta wiecznie pod ich pieczę,
Zmartwychwstała-żyć-by chciała.

Franciszek Lasocki.



BIELIZNA.

Dawniej kiedy moda nakształt błędnego ognika, przewijając się tylko nad wyższymi warstwami społeczny, nie była tak zmienną jak dzisiaj, bielizna jako najprostszy wyrób krawiecki, wyłącznie przygotowywana w domu, z płótna miejscowego tkactwa, a co najwyżej flamandzkiego lub kolońskiego, nader małą liczbą zajmowała szwaczek, z pracy téj się utrzymujących. Po dworach i dworkach wiejskich domorośle panienki składały służbę żeńską, tak zwaną fraucymerem, pilnowane troskliwie, aby zawsze igielką zajęte były, gdyż według staropolskiej przypowieści, *gdyby Penelopa nie tkala, a Lukrecja nie przędła*, nie byłyby obie żyły w poczciwości. Z takich to fraucymerów zostających w pańskich domach pod opieką poważnej matrony, w dworach szlacheckich pod czujnym okiem samej gospodyni, strzegących pilnie od miodowych słówek kawalerów *starego pieczywa*, jak nazywano na bezżeństwie zestarzałych, wychodziły obok haftów i ofiar do kościoła stopy poszytej bielizny, dla całej domowej ludności, nie wyłączając służby i samotnych jeszcze oficjalistów. Materiału na to niebrakowało, z pomocą Bożą lny rodziły się obficie, tkaczów wszędzie było pod dostatkiem, więc co rok nowe sztuki surowego płótna przybływały, bielono je w lecie, a potem krajano i szyto.

To też igła jako symbol pracy niewieściej, znana jest w najgłębszej starożytności. Ewangelja wspomina o niéj w przypowieści o bogaczu, późniejsze kroniki często o niéj robią wzmianki, pracy igielnej przypisując wszystkie kobiet cnoty; polskie zaś białogłowy zawsze przy igle wystawiane i przy kądzieli, tak z niemi żywot swój miały spleciony, że nie nazywano je jak dziś pięćią piękną ale *wrzecionami*, a rodowość z matki wywodzono *po kądzieli*. Nazwy te pięknie malują nasze prababki, stopy bielizny piętrzyły się w komorach, napełniały kufrы, igielki tylko migały w rączkach, naszyte paluszki zdobywały serca mężkie długo nieprzystępne fortelom kupidy, wychwalano je, wynoszono pod niebiosa i powiadano, że ręka z bliznami pracy, to jak twarz rycerza pokiereszowana żelazem bisurmańskim, że z takiej dziewczki żona i gospodyni, będzie tak przyświecać domowi jak słońce ziemi, i że wreszcie uroda przykuwa oko do siebie, a paluszki naszyte myśl stateczną, i ściela do nóg najhardziejszą głowę.

Pomimo jednak takiego ogólnego zaprzątania się bielizną, krój w niéj był niezmiernie prosty, służąc

bowiem nie dla elegancji ale dla wygody, odwieczną formą niosta właściwy pożytek. Ze zmianą obyczajów, moda zaczęła zataczać coraz większym promieniem koło swego panowania, czepiwszy się zwierzchniej szaty, pomalą zawładnęła całym przystrojem, od karków u trzewika do czubka głowy, nie przepuszczając koszulom, poszewkom, nawet pończochom choć te z przeznaczenia swego ukryte są dla ludzkiego oka. Trzeba więc było umiejętnej ręki, obznajmionéj ze wszystkimi tajemnicami kroju i szycia, ztąd powiększona liczba szwaczek, a chociaż zmniejszało się bogactwo, szycie jednak bielizny zaczęło zajmować w domach podrzędne stanowisko, a hafty kolorowe, siatki i inne robótki miejsce jéj zastępować.

Dziś mimo znacznej ilości szwaczek, powstały jeszcze magazyny z gotową bielizną, które zadowolnić mogą najwyszukańsze wymagania kupujących. Dla osób zamożnych jest to wielka dogodność zaopatrzyć się od razu we wszelkie szczegóły wykwintnie uszytej bielizny, ale nie każdy to może lub chce zrobić. Podajemy zatem jak zwykle wzory i kroje z wszelką starannością upasowane, oraz i desenie na hafty, aby Czytelniczki same z nich mogły korzystać i zając się tą pożyteczną i przyjemną zarazem robotą.

W magazynie pp. Rejchla, Sokołowskiego i Wilczyńskiego, Pawlika i w zakładzie S-ój Marty, znaleźć można gotową bieliznę, zacząwszy od wypraw dla nowo-narodzonych dzieci, aż do haftowanej i ozdobionéj koronkami dla osób dorosłych. Upowszechniony zwyczaj za granicą koszul perkalowych, u nas dotąd w użycie jeszcze nie wszedł, z powodu nietrwałości materiału i łatwego jego zółknięcia. Tańsze tylko koszule mężkie szyte bywają z grubszego płótna z cieńszymi gorsami, co stanowi rzeczywistą oszczędność, a w użyciu żadnej różnicy. Cena gorsów takich jest nader rozmaita, stosownie do wartości płótna i odrobienia. Sztukę jedną dostać można po kop. 33, 75, po rs. 1, z haftem i naszytymi waziutkiemi pliskami skośnemi po rs. 1 kop. 65, z mozolnem zaś kratkowaniem w tafelki całego gorsu po rs. 10—12.

Tak jak w bieliznie mężkiej, magazyny zaopatrzone są w oddzielne gorsy i mankiety do rękawów tak samo w damskiej posiadają osobne karczki do koszul dziennych, nocnych i kaftaników na rano. W pospiesznem sprawianiu bielizny stanowi to wielkie ułatwienie, bo robota tych części najwięcej zajmuje czasu. Co do ceny, ta także jest bardzo rozmaita. Najtańsze zupełnie gładkie, z rękawkami płacą się po rs. 1, z haftem zaś po rs. 2 kop. 25, po rs. 3 kop. 30, wreszcie po rs. 4—5 aż do 25, jeżeli są bogato haf-

towane i przybrane prawdziwemi koronkami. Ceny innych szczegółów bielizny, tak damskiej jak męskiej, tutaj pomijamy, bośmy je pomieścili przy opisie wzorów, nadmieniamy tylko, że spódniczki perkalowe białe z jedną falbanką karbowaną, kosztują po rs. 6 kop. 50, z dwiema falbankami po rs. 8. Bluzki muslinowe od rs. 3 do 8. Te ostatnie mają wykrój kwadratowy przy szyi, garnirowane są koronką *Cluny* i podszyte wstążką albo aksamitką w kolorze według upodobania.

Opis wzorów bielizny.

N. 1. Koszula dla dziewczynki od 5 do 8 lat. Tuzin gotowych takich koszul płóciennych, z dzierganemi żąbkami u góry dostać można w magazynie pana Reichla za rs. 22. Mniejszych koszul dla trzechletnich dzieci za rs. 18.

N. 2. Majtki damskie ze szlakiem haftowanym. Jedna para gotowych majtek z madapolamu czyli perkalu w dobrym gatunku, z haftowanym szlakiem u dołu, kosztuje rs. 7, z małym haftem rs. 3, najtańsze z zakładkami po rs. 2 kop. 25.

N. 3. Kalesony męskie. Tuzin płóciennych wiązanych na tasemki, lub przymarszczonych u dołu do paska i z guzik zapiętych, dostać można od rs. 18, do rs. 24. Zamiast tasemek albo paska, używane też są do kalesonów ściągacze elastyczne.

N. 4. Koszula z majtkami dla dziewczynki od 8 do 10 lat. Nowy ten fason głównie przeznaczony dla dzieci na lato i przez dorosłe osoby użytym być może. Żurnale zagraniczne podają jeszcze wzory i kroje koszul nocnych wraz z majtkami, ale uważając je za niepraktyczne pominiemy takowe.

N. 5. Koszula męska w gładkie zakłady. Tuzin najtańszych takich koszul płóciennych kosztuje rs. 40, z cieńszymi gorsami 45 rs. z doskonałego płótna holenderskiego rs. 72.

N. 6. Koszula męska w drobne zakładki. Paski tak do przypinania kołnierza, jak i mankietów powinny być proste z dubeltowego płótna. Koszule tak urządzone daleko dłużej nosić można, odmieniając codziennie kołnierzyk i mankiety.

N. 7. Koszula damska z kwadratowym wykrejem. Karczki i ramiączka złożone są ze wstawek haftowanych i koronki nicianej *Cluny*.

N. 8. Koszula z karczkiem spiczastym na przodzie, a okrągłym na plecach. (Forma od N. 16 do 19.) Uszytych gładkich karczków do dziennych koszul z rękawkami dostać można po rs. 1. Jeżeli są z haftem cena ich podwyższa się stopniowo, stosownie do odrobienia haftu i cienkości weby, zaczawszy od rs. 2 k. 25, rs. 3 k. 30; rs. 4, i 5. Garnirowane prawdziwą koronką *valenciennes*, dochodzą do rs. 25. Dostanie także karczków do nocnych koszul z haftowanemi gorsami i z mankietami do rękawów po rs. 5, 8 i 12.

N. 9. Czepek nocny, garnirowany falbanką haftowaną z obydwóch brzegów. W środku gdzie falbanka zmarszczona, idzie pliska skórna przestebnowana. (Tuzin takich czepków z nanzuku kosztuje rs. 12, z cienkiej weby od rs. 16 do 18).

N. 10. Kołnierzyk złożony z gładkiego paska stającego i żąbków wykładanych płóciennych. Do podwiązania żąbków służyć może aksamitka albo wstążeczka kolorowa.

N. 11. Mankiet odpowiedni.

N. 12. Majtki ze stanikiem dla chłopczyka od 3 do 5 lat.

N. 13. Sukienka z barchanu, piki albo flanelki kolorowej dla dziewczynki od 4 do 6 lat.

N! 14. Koszula dla dziewczynki od 6 do 8 lat. Fason ten służyć także może dla osób dorosłych.

N. 15. Kołnierzyk płócienny z trzema zębami z tyłu.

N. 16. Mankiet. (N. 9 do 11).

N. 17. Kołnierzyk płócienny z medaljonami i koronką *kluni* zwany *Col-juge*.

N. 18. Mankiet odpowiedni wraz z rękawkiem. (Forma od N. 5 do 8). Fasony powyższe udzielone nam zostały z magazynu panien Kuhnke.

N. 19. Koszulka dla nowonarodzonego dziecka.

N. 20. Kołnierzyk stojący do koszuli męskiej. (Forma N. 14 i 15).

N. 21. Kołnierzyk wykładany zwany: *Szekspir*. (Forma N. 12 i 13).

N. 22. Kołnierzyk *amerykański*. Tuzin gotowych kołnierzyków najtańszych kosztuje złp. 10 ze sznurkami złp. 12, z cieńszej weby zł. 15, z ukośnemi listewkami złp. 26 gr. 20.

N. 23. Fartuszek z czarnej materji jedwabnej. Dla panienek, które się zajmują sporządzaniem herbaty, rozdzielaniem objadu i gospodarstwem domowem, fartuszek wielką jest ochroną sukni, a zgrabnie zrobiony i cokolwiek przystrojony bynajmniej nie szpeci, ale nawet pewien wdzięk młodej gosposi nadaje. Długość fartuszka wynosi 70 centymetrow, szerokość 76 centy. Obręb u dołu 3 centy. Pasek na podszewce, obejmuje się w około wypustką i do niego przyfałdowuje fartuszek. Bawet opatrzone cienkimi fiszbinami ma 9 centymetrów wysokości, pasek z tyłu tylko 3 centymetry. Garnirunek u dołu składa się, ze skośno krajanąj plisy dubeltowo złożonej i ufaldowanej w kontrafałdki, z guzikiem szmuklerskim albo lawowym na każdym fałdzie. Z obydwóch stron garnirunku gładko przyszyta jest koroneczka czarna. Kieszonki przecięte zdobią się takim samym garnirunkiem.

N. 24. Kok do tyłu głowy ułożony z podłużnych pukli. Grzebień złożony. (W zakładzie fryzjerskim pana Śniechowskiego, kok taki kosztuje rs. 5. Grzebień od rs. 6 do 8. Z gładką ławeczką dostać można grzebieni takich po rs. 1 w lepszym gatunku po rs. 2 i 3). Do strojnieszego ubrania bardzo też używane grzebienie ze srebrną, ażurowo wyrobioną ławeczką. Cena ich od 4 do 8 rs.

N. 25. Kok ułożony z pukli poprzecznych.

N. 26. Kok składający się z loków zwanych *marteau* kosztuje rs. 8.

N. 27. Trzewik atlasowy obsyty jedwabnym sznurkiem z kwaścikami:

N. 28. Bucik prunelowy z boku sznurowany.

N. 29. Pantofelek z czarnego albo kolorowego safanu garnirowany wstążeczką odpowiednią. Na wierzchu rozeta z klamerką stalową albo złożoną.

N. 30. Bucik z kozłowej skóry na przodzie sznurowany. Klapka na boku z guzikami daje się tylko dla ozdoby. Buciki wysokie zarówno noszone są przez osoby dorosłe jak i dzieci. Cena ich od 3 do 4 rs. stosownie do wielkości.

N. 31. Ubranie chłopczyka od 2 do 4 lat. Spódniczka z szafirowego kaszmiru, ufaldowana w gęste fałdki.

Kaftanik czarny aksamitny wyszyty jedwabnym sznureczkiem. Pod spód idzie biała bluzka. Z boku szafirowa szarfa z takąż frendzlą.

N. 32. Ubranie panienki od 7 do 10 lat. Suknia z fioletowej popeliny naszyta u dołu czarną aksamitką i guziczkami stalowymi albo z lawy. Paletocik z białej flanelki w czarne albo fioletowe kółka. Przy kapturku kwast angorowy. Kapelusz czarny kastorowy z białem skrzydełkiem. Buciki kozłowe z lakierami.

N. 33. Ubranie zarówno noszone przez dziewczynki jak chłopczyków od roku do trzech lat. Sukienka wełniana popielata zapinana z boku, wyszyta czarnym sutazem i ozdobiona okrągłymi guzikami stalowymi.

N. 34. Sukienka dla chłopczyka od 3 do 6 lat. Zwykle bierze się na nią letni korcik, popelina, mohér, albo alpaga zupełnie gładkie, bez żadnego deseni, dając naszytą z czarnej aksamitki lub z materiału sukienki z wypustką i guzikami podług woli, z lawy, z konchy perłowej albo ze stali. Szelki muszą być krajane skośno z aksamitu, bo inaczej źle by leżały na figurze. Jeżeli sukienka zrobiona z aksamitu angielskiego, naszytą wszelkie jest zbyteczne. Kapelusz marynarski.

N. 35. Ta sama sukienka z drugiej strony.

Opis formy kołnierzyków męzkich, damskich, szmizetki do przyszycia kołnierzyka, karczka do koszuli damskiej i kanzucika do sukni wyciętej.

N. 1. Przód szmizetki do kołnierzyka damskiego. Jeżeli mają być zakładki, trzeba je najpierw uszyć i wtenczas dopiero formę przyłożyć i wykroić.

N. 2. Druga część szmizetki.

N. 3. Przód kanzucika kanciastego. Podług formy tej zrobić można z materji jedwabnej, tiulu, muslinu i t. d. i ogarnirować odpowiednio koronką.

N. 4. Druga część kanzucika.

N. 5. Połowa kołnierzyka zwanego *Col-juge* z dubeltowego płótna. W narożnikach wstawiają się medaljony z koronki Cluny, wycinając w tem miejscu płótno; w braku ich może być kołnierzyk zupełnie gładki ostateczowany na około.

N. 6. Pasek do którego się wszywa powyżej opisany kołnierzyk.

N. 7. Połowa rękawka białego.

N. 8. Mankiet do powyższego rękawka. Litery *A B* wskazują, jak mankiet do rękawka przyszyć należy.

N. 9. Połowa kołnierzyka płóciennego z trzema zębami.

N. 10. Pasek do tegoż kołnierzyka.

N. 11. Mankiet z dubeltowego płótna do kołnierzyka z trzema zębami.

N. 12. Kołnierzyk męzki zwany: *Szekspir* z dubeltowego płótna. Brzegiem kołnierzyk przyozdobiony jest skośną listewką, na jeden i pół centymetra szeroka, przystębnowaną z obydwóch stron.

N. 13. Połowa paska. Jeżeli kołnierzyk ma być do przypinania w takim razie dają się w całym pasku trzy dziurki, jedna w środku, i po jednej na każdym końcu. Do paska zaś przy koszuli przyszywają się trzy guziki.

N. 14. Kołnierzyk stojący męzki z potrójnego płótna ostateczowany na około.

N. 15. Połowa paska.

N. 16. Przednia część karczka do koszulki damskiej z dubeltowego płótna.

N. 17. Druga część karczka.

N. 18. Wierzchnia część rękawa do tejże koszuli.

N. 19. Druga połowa rękawa. Karczek i rękawy przyozdobić można gładko przyszytą falbanką haftowaną i skośną plisną przystębnowaną; tiulikiem nicianym w guście gipiury kluni; ząbkami płóciennymi albo też dzierganymi na samym karczku.

W następnym numerze dodany zostanie arkusz z formami bielizny, mieszczący się w dzisiejszym dodatku.

OGŁOSZENIE KSIĘGARSKIE.

W Księgarni A. Dzwonkowskiego, w ciągu trzech miesięcy, aż do Maja, można nabyć za *poł ceny*: jakie tylko wyszły nakładem jej *Muzykalje* i *Litografje* kredowe większych rozmiarów. I tak cena *Zuzuli* kopja obrazu Brodowskiego, z rs. 3 zniżoną została na rs. 1 kop. 50. Berka pod Kockiem kopja obrazu J. Kosaka z rs. 2 na rs. 1 i t. d. Osoby z prowincji kupujące za rs. 10, przesyłkę bezpłatnie otrzymają.

Gwiazdka czyli kolenda obejmuje artykuły J. Kraśzewskiego — M. Pniewskiej — Wł. Anczyca może być jeszcze prenumerowana do d. 15 Kwietnia b. r. z prawem umiemia udział w rozdawnictwie premjów ogólnej wartości rs. 1,500. Dla przyczyn niezależnych, losowanie premjów dopiero w początku Maja b. r. dopełnione zostanie. Cena kop. 50 — na welinie kop. 60, przesyłka pocztą kop. 10. Każdy prenumeratork dostaje bezpłatnie kalendarzyk kieszonkowy na r. b. ozdobnie litografowany.

Dostanie nadto:

1. Portret N. Pana w stroju koronacyjnym wykonany kolorami rs. 1.

2. Portret J. W. hr. Berga wykonany czarno rs. 1.

3. Przewodnik do Częstochowy kop. 30, z rycinami rs. 1.

4. Mały skarbiec dla katolików zbiór odpustnych modlitw kop. 15, z rycinami kop. 30.

5. O pokorze p. ks. Hubego kop. 60.

6. Żywot Ś. Franciszka z Asyżu p. ks. Prokopa rs. 1.

7. Żywot Ś. Feliksa przez tegoż kop. 15.

3. Panteon starożytny, gra zabawna i nauczająca dla młodzieży składająca się z 25 kart z nazwiskami większych i mniejszych państw starożytności i z 121 kart z nazwiskami ludzi sławnych. Cena kop. 50.

ROZMĄTOSTCI.

KWIATY I OWOCE.

(Dalszy ciąg.)

Kwiatki w małym ogródku. Co się tycze hodowania kwiatów i roślin ozdobnych, przypuśmy na przód że właściciel małego ogródka, nie może po-

nosić wielkich wydatków na jego utrzymanie. W takim razie radziemy więcej siać niżli sadzić.

Nasiona najpiękniejszych kwiatów, nigdy nie są zbyt drogie. Przybywa nam do tego przyjemność, że rosną pod oczyma naszymi. Jeżeli grunt w ogródku zły i kamienisty, radziemy siać w nim roślinę zwaną *Echinops bannaticus*. Jest ona podobna trochę do ostu, mimo to bardzo ładna. Ma kwiatki kulkwate ogrągłe, koloru niebieskawo lilla, kwitnie ciągle od początku Czerwca do Października. Otrzymawszy ją raz z nasienia, można ją mieć bardzo długo, gdyż jest trwała, i wybornie zimuje w gruncie. Co jesień wypuszczają od korzenia odrostki które można rozsadać.

W gruncie wilgotnym udaje się dobrze kardamin z wielkim liściem i kwiatem blade lilla. Jest to także trwała roślina, dosyć ją raz posiać, aby wystarczyła na długo.

W gruncie lepszym można siać obficie Klarkią, Schirantes, Eutokę, Eucharidium, na jesień zaś Rdest (*Persicarium*), z czerwonym ładnym kwiatem. Jeżeli mało jest miejsca w ogródku, trzeba siać po małej ilości każdego nasienia, ale za to starać się o rozmaitość w kwiatkach.

Jeśli ogródek trochę ma większe rozmiary, a nade wszystko jeśli można łożyć większe kosza na jego utrzymanie, radziemy uprawiać w nim hyacenty, tulipany, anemony i gwoździki, według przepisu danego w poprzednim rozdziale. Można do tego dodać kilka kępek *gladiolus*, (mięczyka), który kwitnie bardzo bujnie w ziemi ogrodowej, połączonej z próchnicą. Trzeba sadzić razem po kilka cebulek, te po okwitnięciu wyjmują się z ziemi, i przechowują w suchym miejscu do wiosny.

(d. c. n.)

PRZEPISY KUCHENNE.

B a b y.

Proporcja. Do garnca suchej pięknej i wygrzanej mąki, bierze się kwarta mleka, trzy łyżki gęstych jak śmietana drożdży, 70 żółtek, cukru funt i $\frac{2}{3}$, i masła klarowanego pół kwarty. Rozczynić mąki półgarnca z mlekiem i drożdżami, gdy wyrosnie wlać żółtka ubite z cukrem do białości, wsypać resztę mąki, dodać masła klarowanego, i wybijać ciasto przez godzinę. Gdy już dobrze od ręki odstaje, wsypać wanilij, skóreczki cytrynowej, cykaty krajanej w paski, rodzenków sultkańskich, migdałów siekanych drobno, wszystkiego po trochu i odrazu włożyć w formy wysmarowane masłem, wysypane bułeczką. Ciasta kładzie się tylko jedna trzecia część do formy, gdy wyrosnie do połowy wstać w piec tak gorący, jak na chleb pytlowy i trzymać w nim babki pięć kwadransy.

S. K.

Sernik czyli placek z serem.

Ciasto. Wziąć kwartę mąki, filiżankę żółtek mocno ubitych, filiżankę topionego masła, filiżankę drożdży, tyleż cukru miakkiego i filiżankę śmietanki, to wszystko razem zmieszać, ubić należyście i zostawić aby ciasto urosło. Następnie ułożyć na blaszę, miarkując aby ciasto było grubości małego palca.

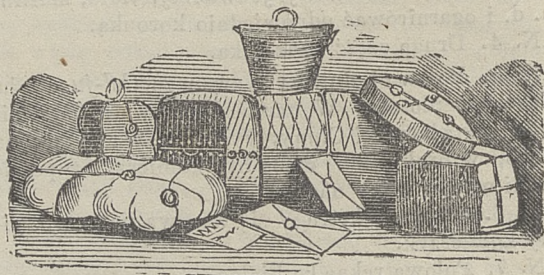
Przyrządzenie sera. Wziąć 6 kwart dobrego sera i utrzeć go w donicy na masę, wlać 30 żółtek ubitych, filiżankę masy z tłuczonych słodkich migdałów, dużą laseczkę wanilji tłuczonej i przesianej, cukru miakkiego 2 funty, tyleż rodzenków bez pestek i to wszystko wymieszać doskonale.

Masą tą smaruje się ciasto rozpostarte na blasze, smaruje po wierzchu jajkiem i wstawia do miernej ciepłego pieca. Kto lubi dodać może uncję szafranu, który należy w mleku rozmoczyć i do sera precedzić.

Marja K.

Właścicielka Magazynu Strojów Damskich Konstancya Konstańska, utrzymująca takowy przy Ulicy Senatorskiej w domu W-go Bujno Nr 497 wprost domu przechodniego Roeslera, ma zaszczyt podać do wiadomości, iż sprowadziła obecnie Modele Paryzkie, i przygotowała znaczną ilość Kapeluszy jedwabnych podług fasonów wiosennych. Zopatrzyła również Magazyn swój w Kapelusze słomkowe i ryżowe, i przyjmuje takież Kapelusze do prania przerabiania, i przefasonowania.

(N. 1486).



Pani Malwinie Pień. Forma paletota wcinanego do figury z przesyłką pocztową kosztować będzie kop. 90.

Pani W. Kleczyń. Powieść: Jan Halifax kosztuje rs. 1.

Pani J. Obiezier. Prenumerata żadanego pisma wynosi kwartalnie z kopertą pocztową zł. 22. W Redakcji było tylko zł. 15 pozostaje z obecnie przesłanych pieniędzy zł. 5.

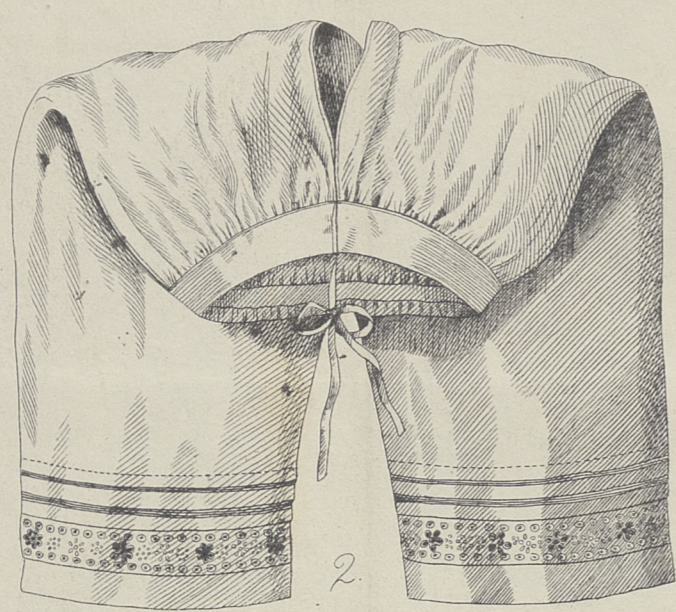
Pani L. Dy. Chustkę *Himalaja* dostać można od 10 do 15 rs.

Pani Antoninie S. Łańcuchy lawowe i z *crystal de roche* zwane: *Benoiton* wkrótce nadejdą do magazynów tutejszych. Za rs. 5 może być ładna bluzka muslinowa.

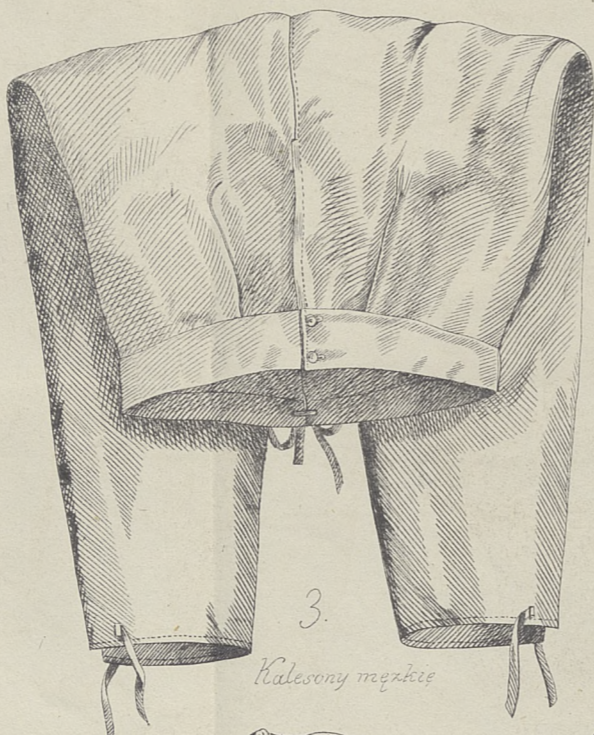
Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemitskiego.



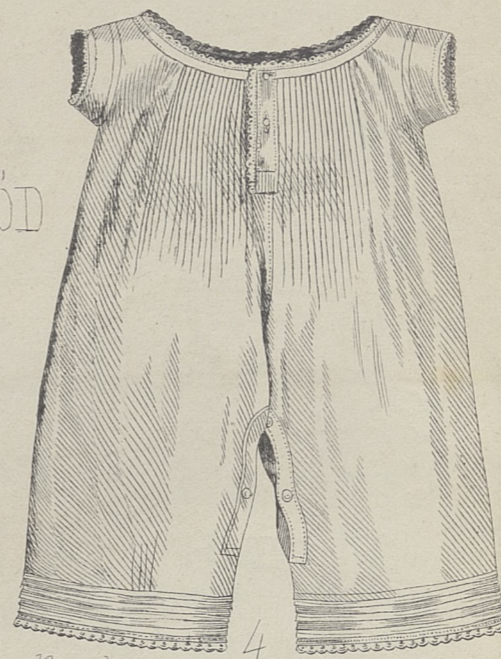
1. Koszulka dla dziewczynki od 3 do 8 lat



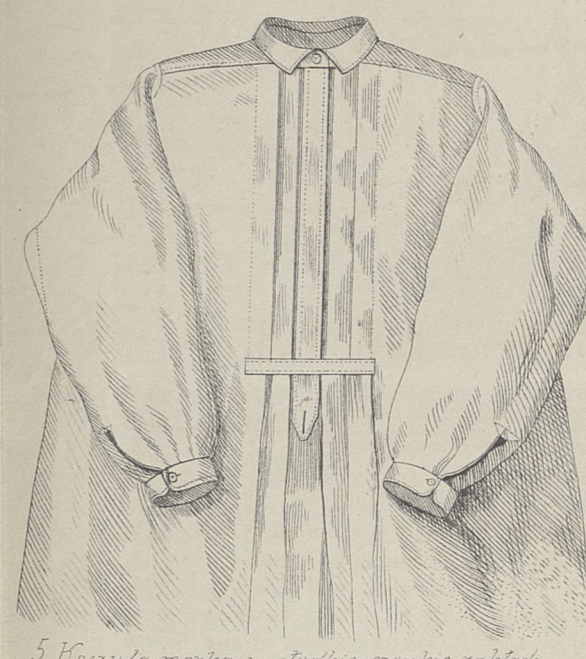
2. Pantalony damskie ze ozakiem haftowanym



3. Kalesony męskie



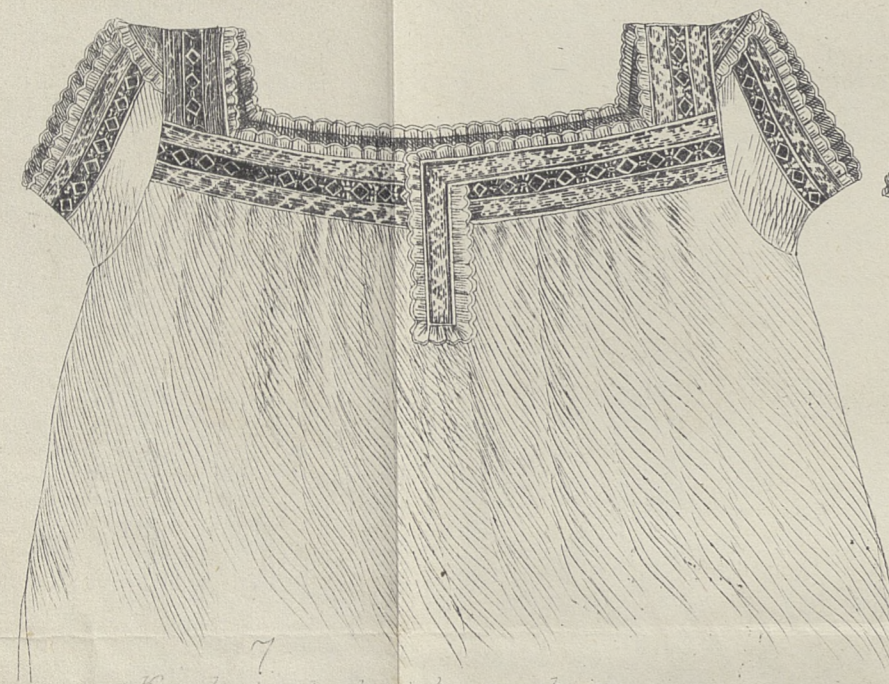
4. Koszulka w polyczeniu z majtkami dla dziewczynki od 8 do 10 lat



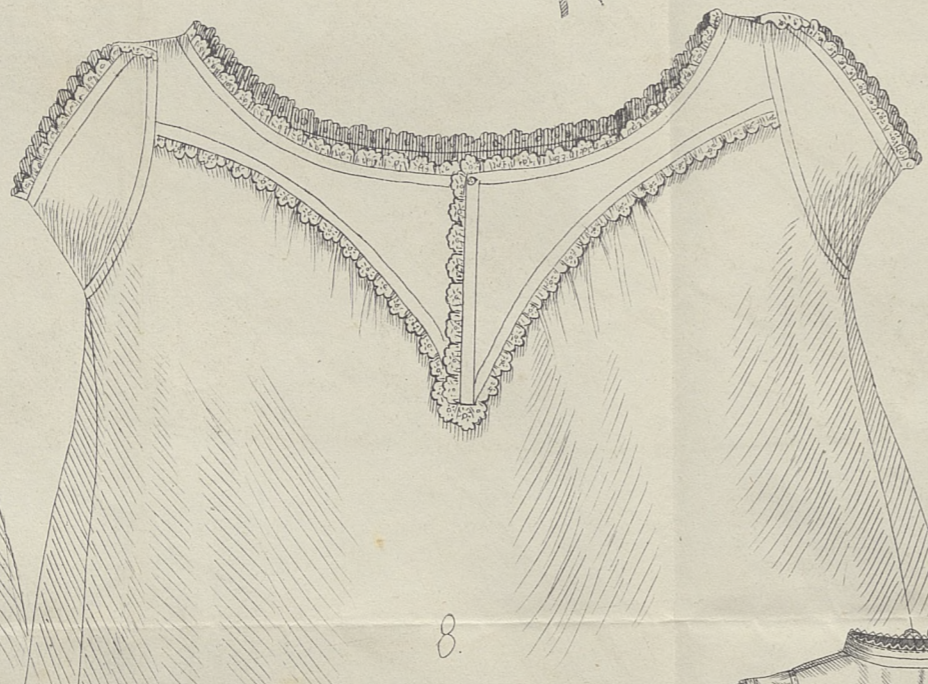
5. Koszulka męska w gładkiej ozakiu zakładki



6. Koszulka męska w ozakiu z guzikami i sznurkiem do przypięcia koturny



7. Koszulka damska z kwadratowym wyłogiem



8. Koszulka damska z koronką spiczastym na przodzie



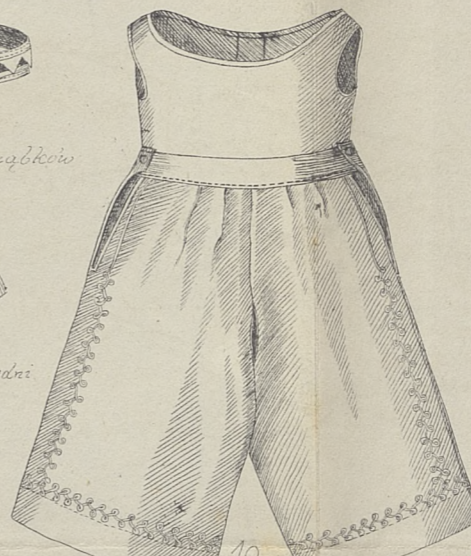
9. Czapka nocna płóciennej



10. Kolczerek ozaki z rybek płóciennej



11. Mankiet odpowiedni



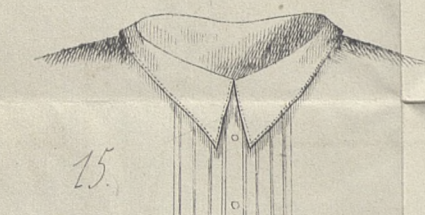
12. Majtki ze ozakiem dla chłopczyka od 3 do 5 lat



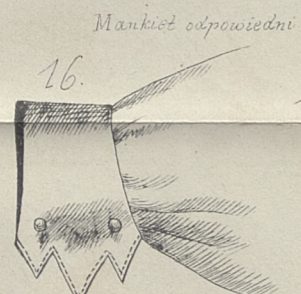
13. Sukienka flanelkowa dla dziewczynki od 4 do 6 lat



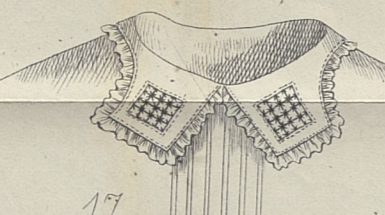
14. Koszulka dla dziewczynki od 6 do 8 lat



15. Kolczerek z trzema zębami z tyłu



16. Mankiet odpowiedni



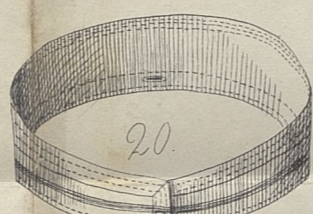
17. Kolczerek płóciennej z metalicznymi koronkami kłanami



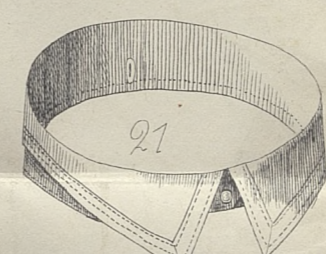
18. Mankiet odpowiedni



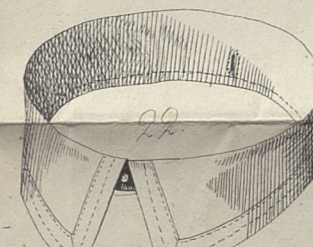
19. Koszulka dla nowo narodzonego dziecka



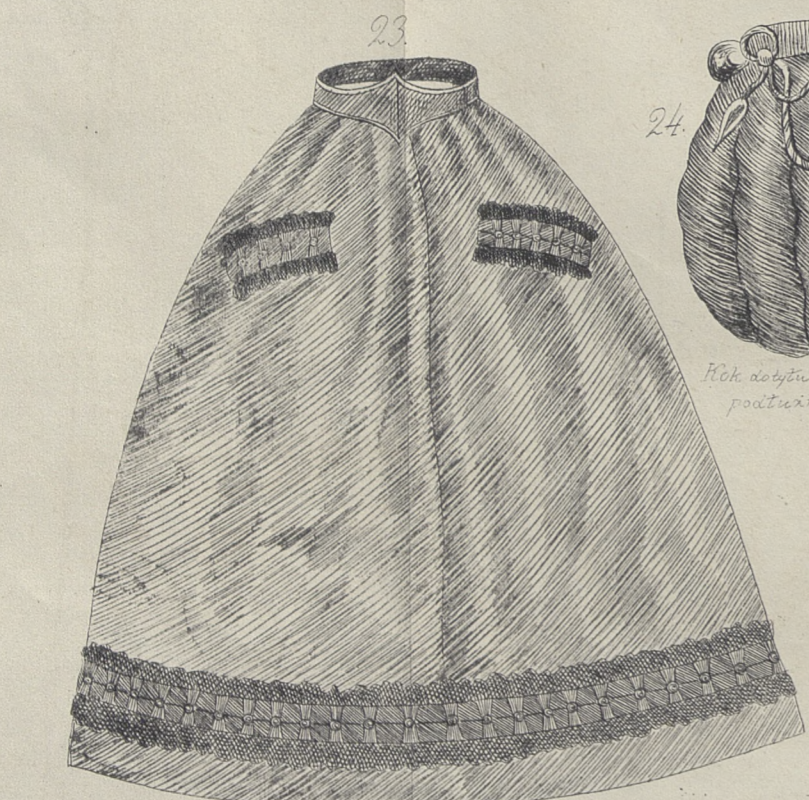
20. Kolczerek stojący do koszuli męskiej



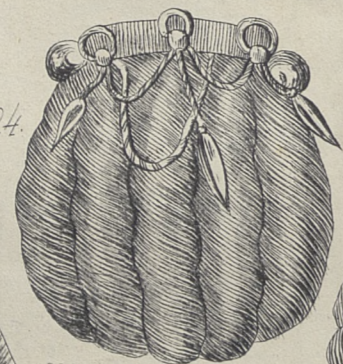
21. Kolczerek męski zwany Sackopin-



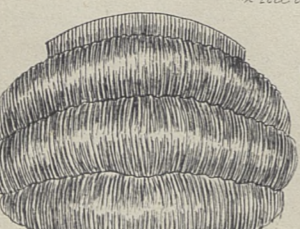
22. Kolczerek do koszuli męskiej Amerykańskiej



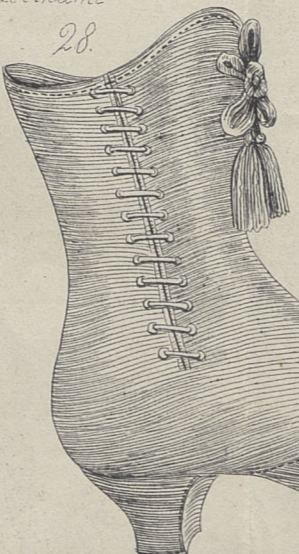
23. Fartuszek jedwabny garniowany falbanką i koronką



24. Kłok do tyłu z góry ozaki i paki podługich



25. Trzewik atlasowy ozaki z gładkim sznurkiem i tasiaczkami



26. Kłok ozaki z góry i paki poprzecznych



27. Trzewik z czarnego albo kolorowego sajanu garniowany i ozaki



28. Butik z czarnej skóry ozakiem lakierowanym



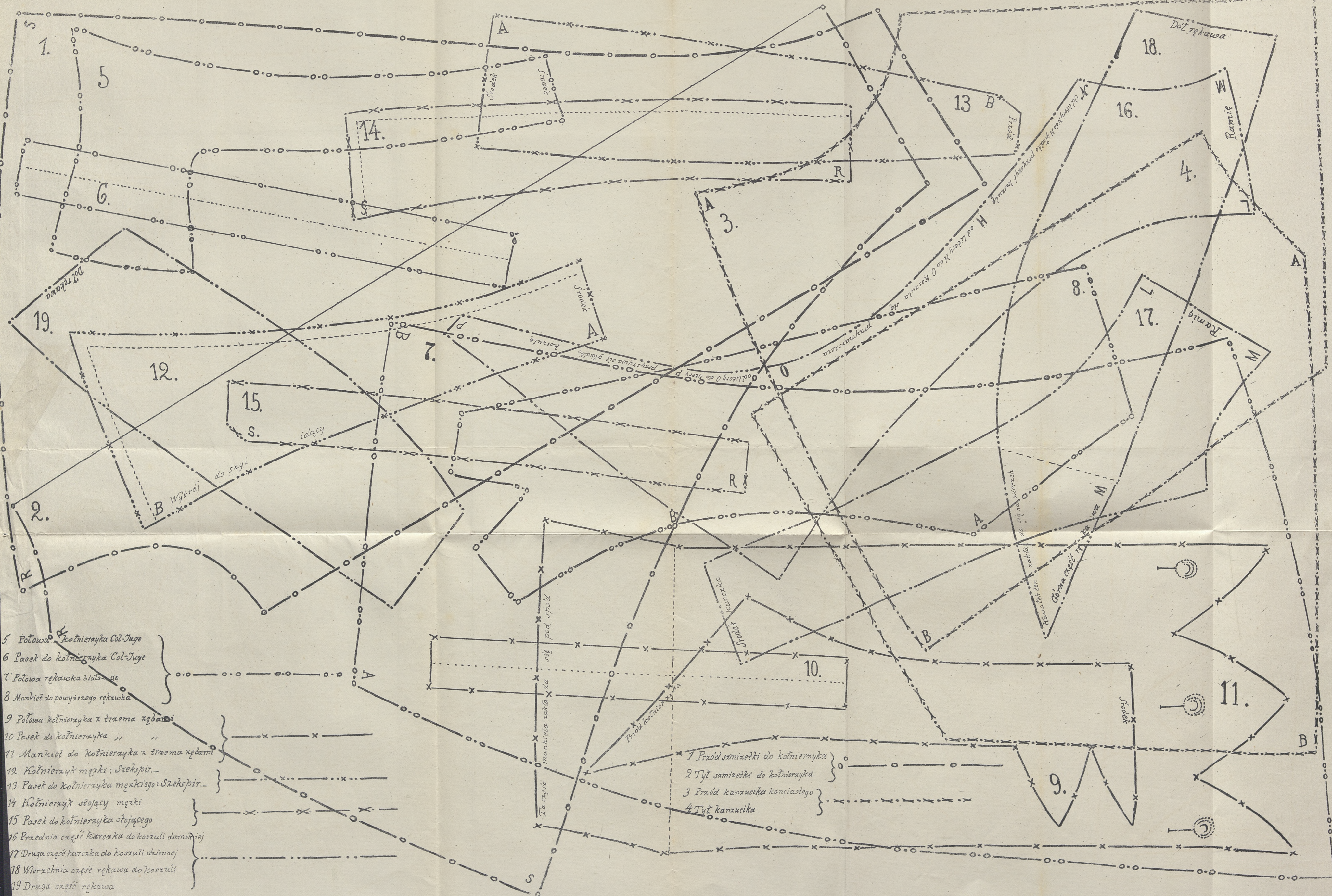
31. Ubranie chłopczyka od 2 do 4 lat. 32. Ubranie panienki od 7 do 10 lat. 33. Ubranie panienki od 10 do 12 lat.



34. Sukienka dla chłopczyka starowna od 3 do 6 lat



35. Ta sama sukienka z drugiej strony



- 5 Półowa kołnierzyka Col-Juge
- 6 Pasek do kołnierzyka Col-Juge
- 7 Półowa rękawka białego
- 8 Mankiot do powyższego rękawka
- 9 Półowa kołnierzyka z trzema zębami
- 10 Pasek do kołnierzyka „ „
- 11 Mankiot do kołnierzyka z trzema zębami
- 12 Kołnierzyk męski: Srekspir-
- 13 Pasek do kołnierzyka męskiego: Srekspir-
- 14 Kołnierzyk stojący męski
- 15 Pasek do kołnierzyka stojącego
- 16 Przednia część karczka do koszuli damskiej
- 17 Druga część karczka do koszuli damskiej
- 18 Wierzchnia część rękawa do koszuli
- 19 Druga część rękawa

- 1 Przed samizetki do kołnierzyka
- 2 Tył samizetki do kołnierzyka
- 3 Przed karczka kanciastego
- 4 Tył karczka

Dodatek do Nr. 12 Tygodnika Młod.

Warszawa dnia 12 (24) Marca 1866 r.

PAMIĘTNIK MŁODEJ MEŻATKI

PRZEZ

WIKTORA CHERBULIEZ

PRZEKŁAD

Joanny Belejowskiej.

(Dalszy ciąg.)



tóż i Lestang, rzekł mi Max.

Przybyliśmy więc. Kiedy przejeżdżaliśmy około jeziora którego czyste wody spoczywały w łożysku wysłanem mchem wodnym, z małej, po za drzewami kryjącej się wieżycy, dał się słyszeć dzwiczny odgłos dzwonów, których wesołe bicie zwiastowało przybycie moje w te piękne miejsca. W tej chwili ogarnęło mnie niewypowiedziane wzruszenie; lekko zsunęłam się z konia, i oparłszy się o drzewo, czas jakiś stałam nieruchoma. Cóż to za cudny obraz przedstawił się moim oczom!

Na pierwszym planie, między dwoma przylądkami wśród lesistych wzgórz, rozkładają się wielkie łany pól nieco pochyłych, zasadzonych drzewami migdałowemi; jedne z nich obsypane były bujnem zupełnie rozwiniętym kwieciami, inne ze wszech stron schylały ku mnie swe wiązanki różowych pączków, niecierpliwie wyglądających rozwoju. Nieco niżej las zielony, który wielkie białe dęby, pokryte w zupełności swem zeszlęciem liściem, piętnowały szerokiemi czerwono-brunatnymi plamami. Dalej, zielonawa Bera z swem krętem łożyskiem, którego urwiste wybrzeża, tworzyły jakby wielką nafałdowaną kryzę; po za Berą, wielka równina Grignan, ku zachodowi przerwana Rodanem, którego bieg wskazywała srebrzysta mgła, ciągnąca się na horyzoncie. Na tej równinie, poprzecinanej długimi rzędami cyprysów, w tymże samym kierunku wznosi się skała Grignan, a na prawo wzgórze dzwigające czworograniastą wieżycę Chamaretu; starożytna ta strażnica do dawania znaków, wzniesiona w czasach zaburzeń, stracona warta której złuzować zapomniano, po dziś dzień pilnuje równiny, licząc godziny i wieki. A nakoniec, jakby dla uwienienia całego krajobrazu, 'poważny Ventour ze swym siwo-snieżyстым wierzchołkiem, jakby z głową dumnie wzniesioną po nad całą okolicę, Ventour, podobny według słów prowanckiego poety, do wielkiego

sędziwego pasterza, siedzącego wśród buków i dzikich sosen, i rozglądającego się w trzodzie wzgórz u stóp jego rozrzuconych.

Wspaniałość tego krajobrazu, sprzeczność zachodząca między tą odkrytą, uśmiechającą się okolicą, a pępemni wybrzeżami na których oczy moje tyle lat spoczywały; pogodne niebo, łagodne powietrze, piękność kolorytu wielkość linii i wdzięk szczegółów, te oddale, przestrzenie, ta niezmierzonność, którą serce moje zapragnęło objąć i posiadać; nieprzerwany odgłos dzwonek pasącej się w krzakach trzody, drzewa migdałowe bujnem osypane kwieciami, ten pierwszy uśmiech wiosny, rozwijające się pierwiosniki jakby patrzące mi w oczy, aromatyczny zapach lawendy; dźwięk dzwonek zwiastujących moje przybycie i jakby wołających mnie po imieniu, wszystko to do łez mnie wzruszyło, i musiałam oprzeć się na ramieniu Maxa, aby przejść dziedziniec i przestąpić upragnione progi.

Pałac, śliczna willa w gęście odrodzenia, godzien jest otaczającej go okolicy; fasada poprzerzynana łukowatemi oknami zdobnemi w koło w rzeźbione popiersia i girlandy. Wchodzi się przez wielkie zewnętrzne wschody otoczone piękną balustradą, na w pół ukryte w cieniu cyprysów i laurów. Max pokazał mi wszystkie apartamenta, a nakoniec wprowadził do wielkiej galerji, gdzie oczekiwała na mnie Nemezys, dumnie stojąca na swym porfirowym piedestale. Galeria ta oszklona, ciągnie się wzdłuż całego pałacu; od strony południa widok z niej roztacza się na rozległe równiny, od północnej strony ukazują się poważne wzgórza, pokryte na całej przestrzeni gęstemi dębowymi laskami.

Pewny jestem, rzekł mi Max, że polubisz tę galerję; smutna czy wesoła, znajdziesz tu zawsze widoki odpowiednie swym uczuciom.

Usiadłam przy statui Nemezys, powitałam ją z przyjemnością. Bogini nie zdawała się postrzegać zmiany miejsca, nie zadziwiała jęj bynajmniej otaczające przedmioty; nie dziw, bogowie wszędzie są u siebie. Oddano mnie pod straż twoją, rzekłam, o zślej mi często dnie podobne dzisiejszemu!

Cóż powiem Ci, mój ojcze, o pierwszych dniach pobytu mego w Lestang? Powiedział ktoś że dobre, szczęśliwe ponowania, są najłatwiejszem dla dziejopisa zadaniem, najmniej kart zapisze o nich; według tego zdania, szczęśliwa miłość podobna dobrym monarchom; nie dopuszcza wydarzeń, lubi próżnie w koło siebie, bo sama ma ją czem zapełnić, tego tylko żąda od życia, aby dostarczyło mu okoliczności potrzebnych do jęj szczęścia, a szczęście to ogranicza się najczęścięj na tem że się czuje i oddycha.

Czas był prześliczny, a jeśli niebo zasępiało się chwilami, to prowanckie nasze słońce, ten zacięty wróg mgły i chmur, pochłaniało je niebawem; horyzont się rozjaśniał, i jasny promień słońca wysuwał

się z po za wzgórze, rysując jego kontury. Odbywalimy częste i długie przejażdżki, bo Max chciał dać mi poznać szczegółowo swe obszerne posiadłości. Wszystkie fermy w tych okolicach są w ładnym położeniu, budowane z kamienia i kryte dachówką; nigdzie nie ujrzy chatek drewnianych, wszędzie obfitość kamieni i materiałów ułatwia budowę, i jakąś zamożnością uderza oko.

Wszystko podobało mi się i zajmowało, najwięcej jednak zachwycalam się pięknnością światła, które jest duszą krajobrazu i wszystkiemu nadaje wdzięk i życie. Dla oczu moich, nawykłych do posępnych widoków Jury, do ich zbyt przyćmionego lub zbyt nagiego kolorytu, to czyste południowe światło było jakimś pełnym zachwyta objawieniem. Łącząc słodycz z siłą, uwydatnia kształty, przenikając je zarazem powietrznym wdziękiem, stopniuje się przez nieznaczne przejścia, z bogactwem odbłyśków; nie wychodząc z tonu i tła, moduluje do nieskończoności wszelkie kontrasta, jednocząc je w boskiej harmonji, gdzie każdy przedmiot, każdy kolor, spełnia część wspólnego zadania. Jakby siłą czarów, jednocześnie mnoży plany, odłącza je, zakreśla, cieniuje, odsłania, słowem pozwala oku posiadać nieskończoność. Dzięki urokowi światła, wdzięk jakiś niewysłowiony otacza nagą skałę, prosty krzak stojący na pierwszym planie, uwydatnia jego kształty, a cień znowu jaki on rzuca, dorzuca jeden odcień więcej do ogólnego kolorytu; dalej jeszcze światło odznacza i ożywia oddale, przez jego działanie zarysy gór i mgliste obłoki, zamiast przylegać odstają od horyzontu, pozostawiając między sobą a niebem powietrze, próżnię, i jakby niezmierną głębię, kędy marzenie może swobodnie rozciągać swe skrzydła. Próżnia i, że tak powiem, nieoznaczoność, łatwo oddziaływa na naszą wyobraźnię; ale znaleźć w harmonji tajemnicę nieskończoności, i dać nam marzyć odsłaniając wszystko, to najwyższe zadanie sztuki, najpiękniejszy tryumf wielkich poetów południa. I nie dziw, pierwszym ich mistrzem było rodzinne ich słońce.

Niekiedy Max żartował sobie z moich uniesień.

— Nie ludź się że jesteś w Grecji, rzekł raz do mnie. Strumienie nasze nie płyną w pośród oleandrów; zamiast pomarańcz, mamy morwy, bukszpan zamiast mirtu. Jeśli czas jest cichy i spokojny, nasze dni zimowe podobne wiosennym, ale lękaj się znanych północno-zachodnich wiatrów; i jak tylko białe obłoki zbierające się po nad górą Lanee, zapowiedzą przybycie nieprzyjaciela, wtedy prędko otulaj się w futra. Spojrz tylko na nędzne nasze drzewa oliwne, zaledwie w miejscach zasłoniętych utrzymać się mogą, słabe i bojaźliwe kryją się po za wzgórze; dalej, czy zwróciłaś uwagę jak tu wszystkie drzewa pochylają się ku południu, nie jestże to wyraźnym dowodem zniewag wyrządzanych im przez wiatr północno-wschodni? drzewa te są jak dzieci których guwerner ma zbyt ciężką rękę, posłyszawszy że się zbliża, ze strachu zasłaniają sobie twarz rękami. Zresztą, nie przeczę, że równina, jest prześliczna, doskonale ukształtowana, że te stopniowane wzgórze cudny przedstawiają widok, a nakoniec że nasze góry doskóły zachowują stosunek z równiną. Jakąż to mają wyższość nad waszemi ciasnymi dolinami Jura lub Szwajcarii, gdzie chcąc ujrzeć horyzont, trzeba się narażać prawie na złamanie karku! Tu pierś oddycha

szeroko, ramy nie zasłaniają obrazu. Piękne są także nasze wiecznie-zielonejące się dębowe lasy, i ta śliczna światłość którą tak upodobałaś sobie. Włochy i Grecja mają więcej blasku, ale znowu nasze łamane cienie zalecają się niezrównaną delikatnością i lekkością odcieni, tutaj to zaczyna się Prowancja i południe, a wszystkie początki posiadają jakiś niezrównany urok. A nakoniec dodam, że mamy doskonałe dzikie króliki, doskonałe barany żywiące się combrzem, majerankiem i lawendą, oraz doskonałe trufle wykopywane u stóp naszych odwiecznych dębów... tak, rzekł śmiejąc się, trufle i pół cienia, oto najgłośniejszy wdzięk naszej okolicy.

Ach! odrzekłam, zanadto analizujesz wszystko. Chcąc uwielbiać dostatecznie, trzeba uwielbiać za wiele; do szczęścia konieczne złudzeń potrzeba.

Nie zgadzam się, rzekł mi z wytworną grzecznością, nie trzeba bynajmniej złudzeń, aby być szczęśliwym z tobą.

Tegoż jeszcze dnia, niespodziana wiadomość zmusiła go jechać do Nimes. Odebrał list donoszący mu o śmierci pana de R* dawnego przyjaciela rodziny, który testamentem zapisał Maxowi cały pozostały majątek; obecność jego była niezbędną dla uregulowania spadku. Odjeżdżając prosił mnie bardzo serdecznie, abym czasem w jego nieobecności nie rozwiała się jak senne marzenie; „nie poznałem się jeszcze dobrze z mojem nowem życiem, czasami nie wiem prawie czy to sen czy rzeczywistość. Mogę być pewnym, dodał, że za powrotem zastanę cię w tym saloniku, siedzącą w fotelu przy twojem ulubionem oknie?

Rozłączenie to wiele mnie kosztowało; dla zabicia czasu umyśliłam postawić w ogrodzie pawilon, według planu narysowanego przez Maxa. Przywołałam robotników i po kilka razy na dzień przychodziłam doglądać ich prace; chciałam koniecznie ukonczyć wszystko przed powrotem Maxa, aby dać mu dowód, że nie traciłam czasu. Zajęcie to było rozrywką i rozrządzeniem zarazem, gdy w tem nieprzewidziany wypadek zakłócił spokój dni moich i innym torem powiódł moje myśli.

VIII.

Pewnego dnia umyśliłam sobie odbyć długą przejażdżkę; Baptysta, stary sługa rodziny de Lestang, duszą i ciałem zaprzędany Maxowi, podał mi konia i stosownie do polecenia swego pana, aby mi zawsze towarzyszył w konnych przejażdżkach, pojechał za mną. Minawszy Berę, zwróciłam się ku Saint-Paul; z jednej strony przedstawił się moim oczom Ventour osłoniiony chmurami, z drugiej Ardeche rysujący na horyzoncie swe zimne i ostre skały; po wielu zakrętach, znalazłam nareszcie po za Montsegur prześliczny krajobraz, porywający urokiem wdzięków i dzikości, co połączone na południu tylko znaleźć można.

Po nad drogą, ścieśnioną jakby małymi omszonymi murami z suchych kamieni, porosłych gdzie niegdzie janowcem, wznosi się strome, ostre i jałowe wzgórze, całkiem pokryte stosami rozrzuconych w nieładzie kamieni. Z pośród tych różnorodnych kamyczków, wyrastają młode drzewka oliwne, których szara barwa odbija mocno od ciemno-zielonych bukiełków liści wiekowych dębów. Las pochyla się po nad drogę wijącą się wśród luków zieleni, których

mocne cienie łagodzą miejscami blade odbłyски światła. Po za krzakami i trzciną widniał dach wieśniaczej chaty, nad którym unosił się mały słup dymu; brzegiem lasu pasła się trzoda białych i czarnych owiec, a beczenie ich łączyło się z skrzekiem stada srok, rozsiadłych na wierzchołkach drzew. Stary brodaty pastuch, z przewieszoną na ramieniu torbą, zajęty był poszukiwaniem trufli; szedł pędząc przed sobą świnię, którą poganiał drągiem. Zsiadłam z konia właśnie w chwili kiedy zwierzę zaczynało kopać ziemię ryjem; pastuch nie spuszczał z niej oka, i jak tylko trufel zaczął się pokazywać, odsuwał ją bez ceremonii bijąc kijem po ryju, i rzucając w zamian kilka żołędzi, które pożerała chciwie; słabe wynagrodzenie za podjęte trudy, nędzna pociecha zawiedzionej nadziei. Pastuch był wesół i gadatliwy, zaczęłam z nim rozmawiać; dowiedziawszy się kto jestem, ucieszył się bardzo; służył kiedyś w Lestag, znał dobrze Maxa, i rozповідаł mi anegdoty odnoszące się do jego lat dziecinnych. Z jakimż zajęciem go słuchałam!...

Och! cóż to za śliczny był chłopczyzna! zawołał, żywy, ognisty, — jak się rozgniewał, powiedziałbyś nawałnica z grzmotem. No ale niech się piękna pani nie boi, było to dawniej, dziś mając taką śliczną żonę, pewnie nie umie się gniewać.

I wypowiedział mi tę zwrotkę z znaniej powszechnie piosenki.

Emai fuge duro
L'uolivo, lou vent
Que buofo ist Avènt
Pameus l'amaduro
Au poun que counvèn.

(„Choćby sliwka była najtwardsza, powiew wiatru doprowadzi ją nareszcie do należytej dojrzałości.“)

Właśnie miałam odpowiedzieć mu, że byłam zupełnie nie spokojna, że oliwka dojrzała w zupełności, kiedy nadzwyczajna jakaś postać ukazująca się w śród dębów, na końcu drogi, zwróciła całą moją uwagę. Wystaw sobie, zacny przyjacielu, wielki, wyciągnięty, chudy korpus, zakończony długą szyją, po nad którą unosiła się mała spiczasta główka. Z postawy, z ruchu, ukazująca się figura, wyglądała na kastylańskiego hidalgo, na jakiegoś don Quichotta, pożeranego smętkiem i żądzą awantur; był to jednak tylko szlachcic zamieszkały w pobliżu, bynajmniej nie uganiający się za wiatrakami. Szedł poważnie, za nim postępowało dwóch służących w liberji, a przed nim pudel czarny ze spuszczonei uszami, jakby podzielał zajęcie swego pana.

— Aha! otóż i pan de Malombré, ze swymi szarymi ludźmi i swoim piekielnym pudlem wygrzebującym trufle; a bodaj i pana i psa paraliż naruszył na sam ich widok mrowię cię przechodzi, rzekł pastuch.

To powiedziawszy odwrócił się i zaczął napędzać owcę odłączającą się od gromady; pan de Malombré stanął przedemną, ukłonił się bardzo nisko, i wypowiedział bardzo napuszony komplement, w którym porównywał mnie do Herminji zabłąkanej wśród pastuszy; po każdym frazecie uśmiechał się i wzdychał, a ten uśmiech jego był strasniejszym jeszcze niż westchnienia. Skończywszy, wyprostował się, podniósł swoją małą główkę i przypatrywał mi się uważnie; widać namyślał się i naradzał z sobą.

— Pani margrabino, rzekł nareszcie, błogosławie wypadek który nastąpił mi to spotkanie; mogę ośmielić się prosić o chwilę rozmowy? mam oznajmić pani rzeczy nadzwyczaj ważne.

Myślałam że pewnie ma winnę do sprzedania. Daruj pan, nie znam się i nie mieszam do interesów, ale jak tylko pan de Lestang powróci, oznajmię mu życie pana, odpowiedziałam.

Zmieszał go zimno stanowczy ton mojej mowy, wydał cztery ogromne westchnienia i rzekł nareszcie:

— Nie zrozumiałas mnie pani; mam wyjaśnić jej pewne rzeczy.... które samą pani tylko powierzyć mogę.... Pojmuję, że się to pani margrabinie dziwnem wydaje.... tak, tutaj w lesie.... Ale, niestety! nie zawsze można wybierać czas i miejsce.... Wierząc mi pani, trzeba koniecznie.... tak pani, powiem śmiało, idzie tu o twoje szczęście!...

Nie mogłam pojąć czego chce odemnie; szczęściem tragiczny wypadek, przerwał wzajemne nasze zakłopotanie. Pudel, przywabiony widac, tajemniczymi wyziewy swęj ulubionej zwierzyńcy, zaczął grzebać u stóp dębu: czy to obrażona śmiałością, czy przez zazdrość, że jej wydziera zdobycz, doś że świnią zaczęła mruczyć i wyraźnie szukać zaczepki. Zniecierpliwiony pudel rozgniewał się nie żartem, poskoczył i porwał za ucho niezdarne zwierzę, które bardzo preraźliwie kwiczyło zaczęło, i szarpiąc się uchwyciło zębami suchy ogon nieprzyjaciela. Wtedy pudel i świnią zaczęli razem skomleć i kwiczyć, i duet ten byłby zapewne nie prędko się skończył, gdyby pastuch był nie nadbiegł, i uderzając silnie kijem oboje walczących bez różnicy, zdołał ich nareszcie rozłączyć. Po czem rzekł rozgniewany:

— Mój panie, wolno twemu psu wykopywać wszystkie trufle ukryte w naszym lesie, niechaj się bawi, ale pilnuj pan aby szanował uszy świń naszych; male parta, idą do czarta.

To odezwanie pastucha ubodło do żywego pana de Malombré, zaczerwienił się, jednak tłumiąc wybuch gniewu, odpowiedział dość spokojnie.

— Mój pocziwce, gdybyś się lepiej zastanowił, poznał byś że wina była co najmniej zobopólna. Nie przeczę, że mój pies Amadyś jest za nadto prędko, ale znowu twoja świnią nie powinna była zazdrościć mu jego niezrównanych talentów.... Mój Boże, dodał zwracając się do mnie, każdy mógłby być szczęśliwy na świecie, gdyby chciał poprzestać na tem co posiada, gdyby owoc zakazany mniej miał dla nas uroku; tak pani margrabino, wtedy dopiero dobrze będzie na świecie, gdy kozy pasć się będą tam gdzie są przywiązane.

To powiedziawszy westchnął głęboko, ukłonił mi się nisko i odszedł przemawiając do psa swego słowa pociechy, napiętnowane wysoką filozofią. Pożegnałam pastucha i odjechałam. Cóż to za jeden był ten pan de Malombré? cóż tak ważnego mógł mieć do powiedzenia? Chodzi o moje szczęście powiedział... Może on cierpi pomieszanie zmysłów... może sam nie wie co mówi... To jednak pewna, że ta jakaś flegmatyczna jego melancholja zrobiła na mnie dość silne wrażenie; zdało mi się że strasne jakieś widziadło przesunęło przez moje życie, i nie wiedząc o tem popędziłam konia, jak gdybym pragnęła uciec przed nieznanem niebezpieczeństwem. Uciekać, uciekać zawsze i wszędzie, cóż za strasna dola! Zdawało mi

się że slysze głos pani de Ferjeux powtarzający mi nieustannie. „Ucieczka! porażka!“ Zwolniłam kroku, i gdy Baptysta zbliżył się, zapytałam:

— Co to za jeden ten pan de Malombré?

— Dziwak i wierutny oryginał, którego w całym kraju nazwano *wielkim nietoperzem*, odpowiedział.

— Ale kto on jest?

— Bogaty obywatel posiadający wielkie winnice i lany drzew morwowych, co wszystko nie przeszkadza mu wysłać swego psa aby wykopywał trufle na cudzych gruntach.

— Nie dziwię się że go tak dziwnie przezwano, bo rzeczywiście ma przerażającą powierzchowność.

— A nie dość na tem, pani margrabinno, jak tylko minie pora trufli, nie wychodzi z domu tylko o zmroku, całe zaś dnie przesiaduje w swój wysoki wieży, uzbrojony długą lunetą, skierowaną nieustannie na przechodniów i domy sąsiadów... Niech pani margrabinno spojrzysz w tę stronę, tam w oddali, po za Chamaret, widać jego pałacyk.

— To będzie więcej jak ćwierć mili od Lestang, rzekłam po chwili:

— Tak, w prostej linii, ale grunta pana de Malombré wpadają klinowato w pola sąsiadów, a jedno pole sięga aż wybrzeżów Berry, obok naszego lasu; tylko rzeka ta rozdziela dwie posiadłości.

— O bądź błogosławiona za ten dobry pomysł, piękna rzeko! pomyślałam sobie, i ruszyłam przedź. Nadszedł wieczór, mrok roztaczać się zaczął. Wzniosłam oczy w niebo; po nad głową moją unosiły się dwie szare chmury, a w pośród nich migotała jedyna dojrzana dotąd gwiazdka; zdawało się że chmury pragną koniecznie ziączyć się i pochłonąć bladą gwiazdkę, ona jednak wyrzykała się i błyszczała jak pierwój.

Sądziłam że wróciwszy zastanę list Maxa, zawiadły mnie nadzieje; obiad przeszedł mi smutno; wstawszy od stołu zaczęłam pisać list do ojca.

„Jak się miewa Louveau? czy kominy dymią zawsze? o jakżebym chciała żeby dym ten doleciał tu do mnie, przyniósł wieść od Ciebie i przerwał moją samotność! Max wyjechał, jestem zupełnie sama, salon mój wydaje mi się beżmiernie wielki. I kiedyż nareszcie przyjedziesz, mój Ojczu? tłumaczysz mi się że nie chcesz nam zawadzać podczas miodowych miesięcy; ależ taki ojciec, jak ty, nigdy i nigdzie nie może być zawadą szczęścia. Nie dość na tem, Nemezys cię przyzywa; cześć nasza jój nie wystarczy, w szczęściu zbyt łatwo zapominamy o bogach; nie żałuje ona mgły i chmur jurajskich, ale tęschni za tobą. Przyjeżdżaj co prędzej, mój Ojczu, przyjeżdżaj rozkoszować się czystą pogodą naszego nieba, urokiem cudnych naszych krajobrazów, zachwyca cię one ową pięknoscia, która stanowi dla ciebie najwyższy wdzięk poezji greckich: czystoscia oddali i przejrzytoscia widnokregu. Dziś przed obiadem używałam miliej bardzo konnej przejażdżki, i gdyby nie spotkanie jakiegoś oryginała...

Rzuciłam pióro. Cóż ja znów robię, pomyślałam, chciałam pisać o panu de Malombré, jakby on lub jego pies wykopujący trufle, mógł cośkolwiek obchodzić mego ojca.

Usiadłam do fortepianu, ale i muzyka nie mogła dziś zająć mnie ani rozzerwać; wstałam po chwili i usiadłam przed kominkiem, wlepwszy wzrok w płonące głównie. Są chwile w których budzi się w nas tak

żywe poczucie zmienności i niestałości szczęścia, że prawie wolelibyśmy być nieszczęśliwymi. Na tym świecie gdzie wszystko jest tak niestałe, łatwo jest nabyć, jakże trudno zatrzymać! Porównywałam się do dziecka któremu udało się złapać jakąś ptaszynę; trzymając ją w rękę, czuje wyraźnie trzepotanie skrzydeł i chęć zerwania się do lotu, niech tylko cokolwiek mniej ścisła palcami swego więźnia, a niebawem wyfrunie, i odleci daleko, wysoko... a najczęściej wzruszone dziecko, samo nie wiedząc o tem, mimowoli otwiera rękę.

W tej chwili wszedł służący i oddał mi list w kopercie zdobnej złotem i lazurem, mówiąc że przyniósł go jakiś wiejski chłopiec. Złamałam pieczętkę i oto co zawierał:

Pani margrabinno!

Błagam i zaklinam panią chciej zaufać mi zupełnie i oznacz godzinę i miejsce w którym mógłbym rozmówić się z Nią bez świadków.

Racz pani przyjąć hold najgłębszej czci i uszanowania, z jakim ma zaszczyt zostawać Jój najposłuszniejszy i najuniżeńszy sługa.

Hektor de Malombré!

Odpisałam co następuje:

„Odwołujesz się pan do mojego zaufania, ależ nikt nie może go pokładać w osobach nieznanych, a w obecnym wypadku sądze że wyraz ten jest zbyt cennym i niewłaściwym. Jeśli masz Pan jakiś ważny interes, jeśli mogę być mu w czemś pomocną, w takim razie czekam go jutro po południu.

Nazajutrz rano przechodziłam się na tarasie, rzucając chwilami roztargnione spojrzenia na pawilon, który właśnie pokrywano już dachem, gdy nagle posłyszałam turkot powozu, a niezadługo ujrzałam wjeżdżającą w dziedzinie karyolkę dwukołową, jakich zazwyczaj używają w tej okolicy. Wróciłam do salonu; po chwili wszedł pan de Malombré wraz z swoim Amadysem, którego ogon był jak najtroskliwiej owinięty kompresą, związaną na kokardę z różowej wstążki. Wszedłszy obejrzał się bacznie na prawo i na lewo, i ostrożnie, zwolna zbliżał się do mnie. W dziurce od guzika jego fraka, zatknięty był bukiet pierwiosnków, których świeżość, dziwną stanowiła sprzeczność z jego wyschłemi policzkami i oliwkową cerą; ukłonił mi się poważno-ceremonialnie i rzekł siadając:

— Biedny Amadys, bardzo, bardzo cierpiał, i wskazując mi palcem rozpieszczoną psinę, posępnym głosem malował jego cierpienia, wyliczał niezrównane, prawdziwie cudowne talenta i opisywał szczegółowo niezliczone starania i trudy jakie podejmował chcąc mu dać tak wysoką edukację. Nareszcie wyczerpawszy w zupełności ten przedmiot, wlepił we mnie swe oczy, westchnął ciężko i rzekł:

— Jakkolwiek zajmujący mój Amadys, może stanowić niewyczerpany wątek rozmowy, nie w tym celu przybyłem tu, pani margrabinno; ważniejszy sprawdza mnie powód, i jestem przekonany że poznawszy go, wytłumaczysz pani łatwo dziwny mój, na pozór postępek. Jestem dla pani zupełnie obcym, a jednak ślepy traf zrządził, że losy nasze są ściśle połączone z sobą, i powinniśmy podać sobie dłonie, dla obrony wspólnej sprawy.

(d. c. n.)